ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy „DZIENNIKA ZACHODNIEGO"

Katowice, 14 marca 1948 - Rok III

Nr 11

Rudolf Jamka
Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego

Badania archeologiczne w Opolu

Ziemia odsłania swe oblicze



Arch. fot. „Dziennika Zachodniego"

Fragment odtworzonej osady opolskiej. Prace wykopaliskowe w Opolu potwierdzają raz jeszcze nie tylko polskość tej ziemi, ale obalają poglądy naukowców niemieckich o niskiej kulturze plemion polskich.



Fot. Cz. Datka. „Dziennik Zachodni"

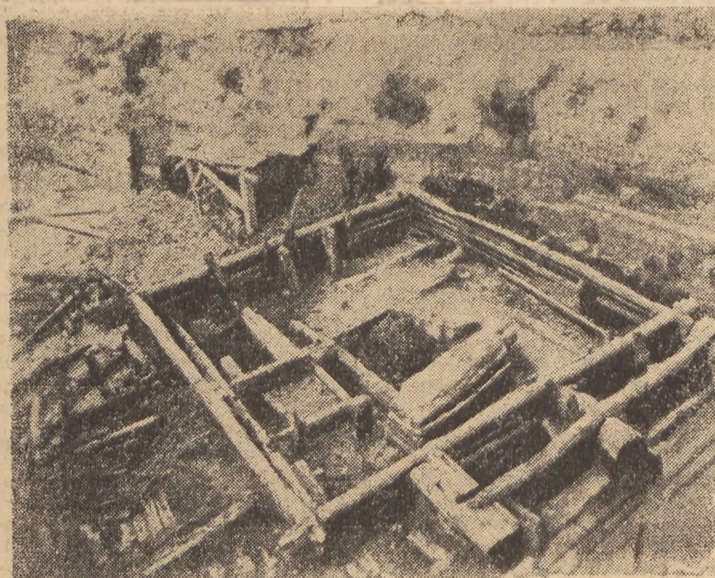
Baszta piastowska w Opolu, pozostałość po starych murach obronnych miasta

Dotychczas badaniami archeologicznymi interesuje się niewielka ilość prehistoryków oraz skąpy zespół sympatyków naszych pradziejów. Ogółowi nasze pradzieje, kultura naszych praojców są nieznane i wydaja się niegodne zainteresowania. Ze smutkiem stwierdzamy, że przeciętny obywatel Polski, który słyszał o wykopaliskach w krajach nadśródziemnomorskich (oburzy go nawet cudza ignorancja — nie wiedzieć co to Pompeja!), **nie wie co to Biskupin i Opole. Nie docenia rówmież znaczenia odkrycia tych pra starych grodów słowiańskich.**

Zapewne kultura naszych praojców nie dorównuje bogatej kulturze wspomnianych krajów, niemniej powinna nam być drogą, bo jest przecież wytworem naszych przodków. A gdy zapoznamy się z nią bliżej wzbudzi w nas na pewno szczery podziw i dumę (Biskupin i Opole).

Mamy nadzieję, że w najbliższych czasach zainteresowanie do naszych pradziejów wzrośnie w związku z wprowadzeniem prehistorii jako przedmiotu nauczania do szkoły powszechnej. Wówczas nazwy Biskupin i Opole nie będą nazwami beztreściwymi, nic nie mówiącymi, lecz kojarzyć się będą z ważnymi etapami rozwoju pradziejów naszych ziem.

Po przegranej wojnie poprzedniej Niemcy zwrócili uwagę, że straty terytorialne, jakie ponieśli mieli do zawdzięczenia swym naukowcom, których wyniki badań były wykorzystane przy formowaniu traktatu pokojowego w Wersalu. Rozpoczęła się wielka akcja, zapoczątkowana częściowo jeszcze przed 1914 r., niszczenia wszelkiego rodzaju śladów przypominających czasy polskie. **Ofiarą padł stary zamek w Opolu, pamiętający czasy Piastów.** Usunięcie jednak tego zamku nie zatarło polskości, bo ziemia śląska niespodziewanie odsłoniła swe oblicze, jakie zdołała zatrzymać, pomimo tysiącletniego naporu niemieckiego. Głębokie wykopy przeprowadzone dla założenia fundamentów pod olbrzymie gmaszysko regencji opolskiej, odsłoniły **szczątki polskiej osady miejskiej od X do początków XIII w.** Odkrycie to Niemców zaskoczyło, bo obaliło ich poglądy, jakoby kultura plemion polskich stała na takim poziomie, że nie osiągnęła nawet poziomu epoki kamienia. Z tego powodu celowo nie publikowali wyników badań wykopaliskowych w Opolu. **Materiał opolski złożyli w Muzeum Prehistorycznym w Raciborzu, które uległo zniszczeniu podczas działań wojennych.** Zniszczenie tego materiału oraz brak wyczerpujących i dokładnych publikacji o Opolu zmusza nas do ponownego podjęcia badań wykopaliskowych. W badaniach tych prehistorycy uzyskali gorące poparcie ze strony czynnika społecznego, reprezentowanego przez Władze Miejskie i Powiatowe Opola, oraz naukowego, mającego przedstawicieli w Instytucie Śląskim, znanego z chlubnej działalności w badaniach nad przeszłością Śląska.



Arch. fot. „Dziennika Zachodniego"

Z prac wykopaliskowych w Opolu. Dolna część chaty opolskiej

Prace wykopaliskowe w Opolu przyniosły odkrycie materiału z dwu epok: **1. starszej, z początkiem ery żelaza od 800 — 400 lat przed Chr., 2. młodszej, z końcowych czasów przedhistorycznych od X do początków XIII w.** Starsza osada należała do ludu kultury łużyckiej, uważanego przez polskich prehistoryków za lud prasłowiański. Druga osada młodsza reprezentująca kulturę wczesnopolską zachowała się w doskonałym stanie. Dzięki konserwującej działalności wody nie uległy zniszczeniu ani drewniane domostwa, ani drewniane ulice, ani drobne drewniane wyroby.

Osada w Opolu położona była na wyspie Pasiece, otoczonej ze wszystkich stron ramionami Odry.

Badania wykopaliskowe prowadzone w Opolu w latach 1930-31, 1932 i 1933. Znaleziono w głębokości 5 — 7 m około 400 chat wchodzących w skład 9 osad położonych ponad sobą. Osady te w ciągu okresu wczesnopolskiego ulegały zniszczeniom. Największymi ich wrogami były pożary oraz powodzie. Po każdej katastrofie budowano stale osady w tych samych miejscach, według planu odziedziczonego po pierwszej najstarszej osadzie. Na szczególną uwagę zasługuje to, że nowe chaty stawiano zawsze na miejscu dawnych zniszczonych domów. W ten sposób linia domostw była zawsze zachowana w tych samych miejscach przez setki lat, nie wychodząc nigdzie na tereny ulic. To samo zjawisko zauważono przy badaniu ulic. Dziedziczenie planu linii domów i ulic świadczy o istnieniu silnej władzy miejskiej, która nie pozwalała na przeprowadzenie najmniejszych zmian w pierwotnym planie miasta. Spowodowane to zostało wymaganiami obronnymi, które wpłynęły na skierowanie ulic w stronę wału w ten sposób, aby w razie nagłego napadu mieszkańcy osady jak najszybciej mogli się dostać na wyznaczone posterunki.

Jak wyglądała osada w Opolu? Z badań wykopaliskowych wynika, że osada ta była obronna, zupełnie podobna do miast średniowiecznych. Różniła się budulcem. Używano drewna zamiast kamienia i cegieł. Osadę opolską otaczało dookoła umocnienie drewniane niewątpliwie poprzerywane wieżami, w których znajdowały się bramy. Jak wskazuje wyobrażenie grodów na monetach, należało się spodziewać, że w Opolu na szczytach umocnień oraz wieżyc biegły szerokie i prostokątne zęby zwane blankami, które ułatwiały obronę mieszkańców grodu. Jak wyglądała brama w umocnieniach Opola, nie zdołano stwierdzić.

W obrębie umocnień rozciągało się miasto. Ulice, przecinające się pod kątem prostym, dzieliły osadę na szereg bloków mieszkalnych. Ulice wykładane były bierwionami lub tarcicami ułożonymi obok siebie.

Bloki mieszkalne złożone były z chat jednoizbowych, kwadratowych, budowanych na zrąb. Wejścia położone były od strony ulicy. Przez drzwi obracane na specjalnych czopach wchodziło się do środka chaty z podłogą drewnianą. W niższych, starszych warstwach powierzchnia chat wynosiła 8x8 m, natomiast w górnych, młodszych 4x4 m. W rogu, rzadziej na środku chaty, znajdowało się palenisko, zbudowane z kamieni. Przy ścianach chat stały ławy, stołki i łóżka. Wyroby drobne porozrzucane po kątach i ulicach, świadczą o bardzo wysokim poziomie rękodzieła. W osadzie opolskiej reprezentowane były następujące rzemiosła: tkactwo, ciesiołka, kołodziejstwo, bednarstwo, tokarstwo, koszykarstwo, kowalstwo, szewstwo, złotnictwo itd. Na specjalną uwagę zasługuje niespodziewany rozwój sadownictwa i ogrodnictwa. Rolnictwo stoi na niskim poziomie. Fakt ten nas zupełnie nie dziwi, bo na terenach miejskich nie mogło stać wysoko. Uprawiano proso, żyto, jęczmień i pszenicę. Ze zwierząt domowych hodowano krowy, kozy, owce, świnie, konie i psy. Wyroby obcego pochodzenia świadczą o bardzo rozgałęzionym handlu, który nie ograniczał się do obszarów sąsiednich, lecz wybiegał daleko w kierunku zachodnim (np. do Irlandii) oraz wschodnim (kraje arabskie i Dalekiego Wschodu).

Badania wykopaliskowe wykazały istnienie w Opolu rozplanowanego osiedla otoczonego umocnieniami drewnianymi. Osiedle to zajęte było przez ludność zróżnicowaną pod względem zawodowym. Na czele osady stał władca obdarzony silną władzą. Świadczy to o istnieniu osady miejskiej, wykazującej cechy miasta średniowiecznego. Obaliło to pogląd niemiecki, jakoby niemieccy koloniści byli twórcami miast śląskich. Badania udowodniły, że miasta na Śląsku i w Wielkopol. istniały przed kolonizacją niemiecką w Polsce.

Miasto wczesnopolskie w Opolu dostarczyło tak rewelacyjnych wyników, że **musi być badane w całości.** Niemcy przeprowadzili prace wykopaliskowe na niewielkiej przestrzeni; szczegółowe wyniki ich badań pozostały nieznane. Musimy podjąć bardzo kosztowne prace terenowe, aby wykazać ostatecznie, że mit tak zwanej solidarności pracy naukowej Niemców powinien od dawna upaść.



Arch. fot. „Dziennika Zachodniego"

Zdjęcie fotograficzne wykopalisk z Opola ukazuje dobrze zachowane części drewnianych chat. Na prawo widoczna jest drabinka



Piękno p[illegible] Opola. Zabytkowy kościół OO.Franciszkanów, w którym znajdują się groby Piastów

Fot. Cz. Datka. „Dziennik Zachodni"



Kościół Najświętszej Marii Panny przy ul. św. Wojciecha. W miejscu, gdzie wznoszą się obecnie schody, miał według legendy, św. Wojciech dokonywać obrządku Chrztu św.

W Poznaniu przed stu laty

Marcowy powiew wolności

Zduszony w zarodku ruch 1846 roku pociągnął za sobą uwięzienie w Moabicie większości szlacheckich i mieszczańskich przywódców ruchu, oraz niektórych chłopów. Ponieważ można było się tam porozumiewać, **zaczęto formalne szkolenie narodowe i społeczne owych chłopskich współwięźniów.** Jeden z głównych „plebejuszy“, tj. członków tajnego związku, Józef Essmann, był zręcznym a zaufanym instruktorem. Wspólne dyskusje w celach więziennych również urabiały przyszłych działaczy.

Po zakończeniu wielkiego procesu berlińskiego w grudniu 1847 roku uwolniono kilkudziesięciu działaczy, jak: Guttry, Białoskórski, Garczyński, Brudzewski, Palacze, Barwiński, Krauthofer i Stefański. Wkrótce spowodowali oni nowy ferment w uśpionym społeczeństwie.

Już 2 marca doszła do Poznania wieść o rewolucji w Paryżu. Rozeszły się pogłoski o wojnie, o przyjściu Francuzów, o powstaniu. **Około 10 marca pojawiły się w Poznaniu i na prowincji odezwy i wiersze drukowane lub przepisywane. Krążył np. wiersz „Polskie zapusty“:**

Ale dawno czas już było
Otrząść z Polski brudy stare
Im się o tym ani śniło
Już przebrali miarę.
Już będziecie teraz znali
Co to polskie są zapusty
Do Berlina drapieżników,
A my bracia — dalej!

Lud rozczytywał się w „Słowach bożych do ludu polskiego“ napisanych przez Heltmana, utalentowanego propagandzistę. Gdy mieszczanie pleszewscy zaczęli przygotowywać zamach na załogę pruską, Niemcy coś wyczuli i rozpoczęli wzmacnianie garnizonów. Już 18-go doszła do Poznania wieść o wrzeniu w Berlinie, o ucieczce Metternicha i demonstracjach krakowskich. W niedzielę 19 nie przybyła zwykła poczta z Berlina. Nazajutrz rano przyszła wieść o ogłoszeniu przez króla pruskiego patentów o zniesieniu cenzury i zapowiedzi konstytucji. Równocześnie dowiedziano się, że mimo deklaracyj królewskich, berlińczycy wszczęli walki uliczne.

Rozruchy w Poznaniu

Wieści te rozeszły się szybko po mieście, bo właśnie był dzień targowy i zjazd liczniejszy niż zwykle. Zaalarmowany garnizon pruski ustawił się na ówczesnym Placu Teatralnym (dziś Pl. Wolności) i Placu Działowym. Zwiększyło to zbiegowisko ciekawych mieszczuchów, zwłaszcza młodzieży. Wśród tłumów kręcili się z nowinami, ulotkami i kokardami — Stefański i Krauthofer.

W południe sformował się pochód, zmierzający ku Staremu Rynkowi ze śpiewem: **„Jeszcze Polska nie zginęła“.** Atmosfera stawała się coraz gorętsza. **Nie przygotowano jednak żadnego zamachu stanu, nie było barykad ani walki z wojskiem, bo nie było jeszcze rewolucyjnego proletariatu. Wybrano tylko poselstwo do naczelnego prezesa Beurmana, by pozwolił na wysłanie delegacji do Berlina z adresem do króla. Wystraszony Beurman zgodził się na to żądanie.**

Na zwołanym zgromadzeniu w Bazarze odczytano **projekt listy członków Komitetu Narodowego, którzy obejmą kierownictwo ruchu. Tłum przyjął listę przez aklamację.**

Wybrano więc przede wszystkim ludzi znanych z ruchu 1846 roku: Stefańskiego, Jarochowskiego, Berwińskiego, Krauthofera, Jana Palacza — chłopa z Górczyna, Pawła Andrzejewskiego — ślusarza, dziejopisarza Moraczewskiego, trzech księży: Janiszewskiego, Prusinowskiego i Fromholza oraz dwóch wybitnych ziemian: konserwatystę Macieja Mielżyńskiego i umiarkowanego liberała Gustawa Potworowskiego, przeciwników ruchu w 1846 r. Skład Komitetu był kompromisowy, koalicyjny. Przeważała inteligencja, konsekwetnych rewolucjonistów nie było między nimi. Ponieważ ogólne nastawienie inteligencji opierało się na wierze w zrewolucjonizowane Niemcy, przeto od początku kierownictwo ruchu wzięli w ręce umiarkowani — podobnie jak to było w 1830 r.

Obrady Komitetu

Pierwsze zebranie Komitetu odbyło się w pałacu Mielżyńskich. Właśnie poczta z Berlina doniosła, że król wycofał wojsko i rewolucja triumfuje. Wieść ta błyskawicznie rozniosła się po mieście. Podniecone mieszczaństwo wiwatowało na cześć rewolucji i przyszłej Rzeczypospolitej Polskiej. Nad głowami tłumów załopotały sztandary, sypały się mowy, wiwaty, kokardy. **Nigdy jeszcze od czasów wkroczenia Dąbrowskiego w 1806 roku nie widział Poznań takiego entuzjazmu.**

Tymczasem Komitet wystylizował wcale nie rewolucyjną, lecz całkiem grzeczną odezwę, w której zastrzegał się przed wcieleniem Poznańskiego do projektowanych zjednoczonych Niemiec. Chodziło zapewne o to, aby wobec nieoczekiwanej i nieprzygotowanej sytuacji nie sprowokować wojska pruskiego i przeczekać, aż w Berlinie wyjaśni się sytuacja.

Zaturkotały bryki i pełnomocnicy z instrukcjami i odezwami ruszyli na prowincję. **Władze pruskie, chwilowo oszołomione i zdezorientowane, nie mając rozkazów z Berlina, nie reagowały energicznie.** Po południu zebrał się na wspólną naradę Magistrat z Radą Miejską. Postanowiono utworzyć mieszaną narodowościowo straż bezpieczeństwa, która utrzymałaby porządek i zapobiegała interwencji wojska.

W nocy z 20 na 21 marca panował spokój w mieście, nikomu nie przyszło na myśl występować przeciw „władzy“. Wojsko zresztą biwakowało na placach, a gęste patrole krążyły po ulicach i na przedmieściach. Po południu kompania pruska „szturmem“ wzięła próżny Bazar, zabiwszy jednego bezbronnego chłopaka. Inny oddział próbował — zresztą niezbyt energicznie — skłonić Komitet Narodowy do rozejścia się. Ale ten, mając pozwolenie władz cywilnych, oparł się i wytrwał.

Komitet obradował prawie bez przerwy. Wysyłał instrukcje, odbierał liczne meldunki z prowincji, naradzał się, dyskutował.

Od rana 22 tłum znów zaczął się gromadzić, głównie przed gmachem Ziemstwa Kredytowego, spodziewając się przybycia uwolnionych z Moabitu spiskowców z 1846 r. Występowali przygodni mówcy — płynął potok górnolotnych frazesów o braterstwie ludów i zwycięstwie idei narodowej. Stefański, korzystając z nadanej wolności prasy, założył natychmiast organ Komitetu Narodowego **„Gazetę Polską“.**

Tłumiony przez lata entuzjazm musiał się wyszumieć: pochody, śpiewy, nabożeństwa, potoki kwiecistej wymowy. Komitet przeniósł się do ratusza poznańskiego, dziękował Radzie Miejskiej, wieczorem 22 przyjmował Moabitczyków. Przybycie ich i triumfalny pochód rozpętało podniecenie do najwyższego stopnia.

Tymczasem wojsko wycofało się na cytadelę, obsadziwszy niektóre ważniejsze budynki w mieście. **Gdy delegacja pertraktowała w Berlinie z królem i rządem, pułkownik Brandt odbierał od min. wojny, gen. Rohra, rozkazy dla gen. Colomba — stłumienia ruchawki!** Witold Jakóbczyk.

Nowości techniczne

STACJA RADIOWA NA PAROWOZIE

Na stacji Lublino pod Moskwą na kilku parowozach manewrowych ustawiono stacje radiowe, umożliwiające maszyniście utrzymywanie stałej łączności z dyżurnym. Instalowanie stacji radiowych na parowozach znacznie przyspiesza sortowanie i formowanie pociągów towarowych.

ELEKTRYCZNE APARATY DO GOLENIA

W Wielkiej Brytanii rozpoczęta została produkcja elektrycznych aparatów do golenia. Są to bardzo poręczne przyrządy, przystosowane do prądu o napięciu od 110 do 220 V. Na razie wykonywane są wyłącznie zamówienia eksportowe.

MAŁE MOTOCYKLE

Z Włoch nadchodzą znowu wiadomości o produkcji nowych motocykli małego typu. Są one budowane przez fabrykę rur Innocenti w Lambrato koło Mediolanu. Zakłady te zostały całkowicie przestawione na nową produkcję i w najbliższym czasie zaczną wypuszczać co 8 minut jedną „Lambrettę“, gdyż taką nazwę otrzymał nowy typ motocykla. Jest to mała maszyna o ładnej formie, z niewielkimi kołami na balonach, wyposażona w jednocylindrowy motor dwutaktowy.

Nowy motocykl posiada tę zaletę, że jego karoseria, a mianowicie dwa siodełka, bak na benzynę umieszczony nad tylnim kołem oraz skrytka na rzeczy, może być przy pomocy ręcznego uchwytu złożona do przodu, odsłaniając całkowicie motor. Nowy typ motocykla wywoła zapewne duże zainteresowanie na rynku.

NIEZWYKŁY APARAT FOTOGRAFICZNY

Jedna z firm szwajcarskich w Zurychu produkuje nowy rodzaj automatycznego aparatu do reprodukcji fotograficznych. Aparat ten ma się ukazać na rynku pod nazwą „Alos-Super-Repro“. Posiada on urządzenie, które przy pomocy czterech punktów świetlnych wskazuje wielkość oryginału, jaki ma być reprodukowany. Automatyczny wskaźnik sygnalizuje wyczerpywanie się papieru odbitkowego.

NOWY PREPARAT OWADOBÓJCZY

Towarzystwo Monsanto Chemical Co. of America podjęło produkcję nowego środka przeciwko robactwu, którego cena kalkuluje się bardzo nisko. Nowy produkt opiera się na składzie niemieckiego środka „Nifos“. Zawiera on 40 procent tetraethylpytophosphatu i jest specjalnie skuteczny przeciwko molikom i innym szkodnikom zbożowym. Owoców i jarzyn, przy hodowli których użyty był nowy preparat, nie trzeba zmywać przed oddaniem do rąk konsumenta, ponieważ środek ten rozkłada się i znika. Nowy preparat nazwano „Nifos T“.

Streptomycyna jeszcze zawodzi

Streptomycyna, w której tak wielkie nadzieje pokładają gruźlicy, nie jest, jak się okazuje, środkiem niezawodnym. W amerykańskim czasopiśmie lekarskim „American Reviev of Tuberculosie“ z 1947 r. podano opisy pięciu przypadków gruźlicy prosówkowej, leczonych streptomycyną, które skończyły się śmiertelnie i były sekcjonowane.

Pierwsza z tej grupy — dziesięcioletnia dziewczynka, została przywieziona do szpitala, gdzie ustalono, że ma prawe płuco zaatakowane przez gruźlicę, a niezależnie od tego — gruźlicze zapalenie opon mózgowych. Mimo leczenia streptomycyną i uzyskania dużego stopnia stężenia streptomycyny we krwi (192 mikrogramy na 1 milimetr sześc.), dziecko zmarło po 6 dniach. Jak ustalono w czasie sekcji zwłok — gruźlica prosówkowa swobodnie rozwinęła się w obu płucach, wątrobie, śledzionie i nerkach.

Drugi przypadek — to również dziewczynka, przyjęta do szpitala z rozpoznaniem gruźlicy prosówkowej. Chora w ciągu 48 dni otrzymała 56,6 gr streptomycyny. Pierwsza połowa kuracji dała pozornie dobre wyniki i dziecko powróciło do zdrowia. Po tygodniowej przerwie w podawaniu streptomycyny objawy chorobowe powróciły i ponowne stosowanie streptomycyny nic już nie pomogło. Sekcja wykazała objawy gojenia się zmian gruźliczych w płucach, wątrobie, śledzionie i węzłach chłonnych, stwierdziła natomiast intensywny, nieprzerwany rozwój choroby w oponach mózgowych.

Trzeci z kolei pacjent — mężczyzna w sile wieku, przybył do szpitala z gruźlicą prosówkową. Otrzymał w ciągu 6 tygodni 177 gr streptomycyny. Pod koniec leczenia ustalono objawy uszkodzenia nerek i pojawienie się krwiomoczu. W czasie sekcji zwłok stwierdzono wygojenie się zmian swoistych w płucach, wątrobie i śledzionie, znaleziono jednak liczne ogniska gruźlicze w mózgu i stwierdzono ostre zapalenie nerek.

Następny chory — mężczyzna lat 45, po usunięciu nerki z powodu gruźlicy — przybył ponownie do szpitala z gruźlicą pęcherza moczowego. Otrzymał w ciągu 102 dni kuracji 248,9 gr streptomycyny. Zmarł wskutek gruźliczego owrzodzenia pęcherza i gruźlicy prosówkowej.

I wreszcie 14-letni chłopiec, chory na gruźlicę prosówkową — otrzymał w ciągu 6-tygodniowej kuracji 242,5 gr streptomycyny. Na sekcji stwierdzono cofnięcie się zmian gruźliczych w płucach, wątrobie, śledzionie i naczyniówce, natomiast zmiany w mózgu nie uległy zahamowaniu.

Fakt, że zmiany gruźlicze mogą cofnąć się w jednych narządach, a postępować w innych — nie jest spostrzeżeniem nowym. Streptomycyna wprowadzona do organizmu osiąga w różnych jego częściach różne stężenia, natomiast nie przenika w ogóle do tkanki mózgowej. Uczeni amerykańscy nie potrafią wytłumaczyć tego zjawiska. Objaśnione ono zostało przez badaczy radzieckich — prof. A. W. Sporańskiego, prof. Linę Sztern i in. istnieniem tzw. bariery hematoencefalicznej, t. zn. fizjologicznej bariery między układem krwionośnym i centralnym układem nerwowym. Ważny też jest niepomyślny wpływ streptomycyny na nerki i nerw słuchowy.

Przytoczona opinia uczonych amerykańskich winna dotrzeć do wiadomości tych, którzy uważają streptomycynę za lek absolutnie pewny. Tymczasem — jak się okazuje, badania nad nią są dopiero w toku, zwłaszcza nie są jeszcze znane sposoby zupełnego oczyszczenia streptomycyny.

Tytoń w cyfrach

Obliczono, że roczne zapotrzebowanie całego świata na tytoń do palenia, żucia i zażywania wynosi około jednego miliona ton, czyli ok. miliarda kilogramów. Oznacza to, że przez organizmy ludzkie przechodzi ogromna fala trucizny, pozostawiając po sobie niewątpliwie szkodliwe następstwa.

Tytoń w formie liści zawiera 2 do 7 proc. nikotyny. Z tej ilości około 80 do 96 proc. nikotyny ulatnia się w postaci dymu, podczas gdy resztę wchłania organizm ludzki. Stwierdzono, że wypadek śmiertelnego zatrucia nikotyną może już nastąpić po spożyciu 0,08 grama tej trucizny. (cz)

Kazimierz Gołba

Bytomska uwertura

Ulica Gliwicka w Bytomiu zwała się w tym czasie urzędowo Gleiwitzerstrasse i jak na główną arterię 4-tysięcznego miasta wypadało, brukowana była od strony rynku kamieniami, które należały do kategorii tzw. kocich łbów. Domy w tej części były przeważnie stare, jednopiętrowe, wyjątkowo tylko wyższe, zamieszkałe przez kupców i rzemieślników, którzy na parterze mieli swoje sklepy, warsztaty i gospody. Dochodziło się do nich chodnikiem, wykładanym większymi płytami, na których niebezpieczeństwo potknięcia się i wybicia zębów było mniejsze niż na jezdni.

Ale w pierwszych dniach marca 1848 roku nastały tak gwałtowne roztopy, że woda zbierająca się na jezdni zalewała również chodniki. Deszcz ze śniegiem krupiastym zacinał mocno, podnosząc poziom stojącej bez odpływu wody.

Emanuel Smołka wracał właśnie z nowozbudowanej stacji kolei żelaznej i musiał skakać przez kałuże, by nie skąpać i nie przemoczyć swoich jedynych, nauczycielskich trzewików. Na szczęście, do „kafehauzu“ Teodora Brody na Gliwickiej nie miał już daleko. Z ulgą prawdziwą pchnął znajome drzwi i wszedł do ciepłego wnętrza, gdzie owiała go mieszana woń tytoniu, palonej kawy i świeżych ciastek.

Otrząsnął się z wody i rozejrzał. Kawiarenka była teraz, w porze poobiedniej pusta. Za kontuarem siedziała starsza córka właściciela, panna Dorota, która na widok wchodzącego odłożyła książkę, oblewając się rumieńcem. Smołka wiedział, że jest to jedyna pora, w której może zastać ją samą, toteż ucieszył się bardzo, że się nie zawiódł, i podszedł do niej z uśmiechem:



Emanuel Smołka wracał właśnie z nowozbudowanej stacji kolei żelaznej...

— Jak się miewasz, Dorotko? Cóż, ciekawa książka?

— Och, nie skończyłam jeszcze. A pan pewnie przyniósł nową?

— Nie, dziś nie przyniosłem i proszę o przebaczenie. Głowę nabitą mam nowinami. Co dzień biegam za miasto na kolej żelazną, by usłyszeć, co mówią ludzie, przyjeżdżający z Wrocławia i Berlina. Czasem złapię jakąś gazetę...

— Dziś pan był także?

— Wracam stamtąd, Dorotko! Potwierdza się, co słyszałem wczoraj. We Francji rewolucja. Ludwik-Filip pozbawiony tronu. Wrzenie ogarnia wszystkie państwa niemieckie i zbliża się ku nam, którzy śpimy i nie robimy nic.

— Myśli pan, że tu się ruszą?

— Sami — nie! Lud śląski zdziesiątkowała zaraza i głód. Mieszczanie nasi przywykli tak do ucisku, że go już nawet nie czują. A Niemcy? — Tym tu za dobrze, żeby buntować się mieli.

— Coś panu powiem! — przeszła *Dorotka w szept, oglądając się na drzwi poza sobą. — Wczoraj wieczorem prosiło nas o kwaterę dwóch młodych ludzi z Krakowa. Tatulek bał się ich przyjąć, bo na emigrantów politycznych wyglądają, ale Paula, Wiktor i ja uprosiliśmy go, by dał im tę facjatkę na poddaszu, która i tak pustką stoi.*

— Są u was? — zaciekawił się Smołka. *— Co robią?*

— Na razie urządzają się i rozglądają. Wciągnęli dziś do siebie Wiktora i długo rozpytywali o wszystko. Chcą, żeby ich wieczorem, gdy się ściemni, zaprowadził do naszego farorza, do księdza Szafranka.

Na bladej twarzy nauczyciela pojawiły się gorączkowe wypieki.

— Dorotko! — nachylił się ku dziewczynie. *— Ani wiesz, kto to może być! Pamiętasz doktora Wężyka, co to na tyfus umarł, lecząc ludzi, albo medyka Antoniewicza, przysłanego do nas z Poznania, kiedy przed dwoma laty o powstanie krakowskie szło?*

— Emisariusze?

— Tak jest. Muszę ich zobaczyć i ty mi w tym pomóż, Dorotko!

Dziewczyna zakłopotała się trochę i cień jakiegoś zawodu przemknął się w jej oczach. Ale opanowała się zaraz.

— Niech pan siądzie przy stoliku, jak zwykle! Przyniosę panu kawy i zobaczę, kogo posłać na górę, bo sama stąd odejść nie mogę.

Zakrzątała się i za chwilę przyniosła z przyległej kuchni filiżankę kawy, do której zdążyła dolać ukradkiem śmietany. Na osobnym talerzyku podsunęła mu kilka co najlepszych ciastek.

— Ależ, Dorotko! — zaprotestował, uścisnąwszy jej dłoń. *— Nie stać mnie na takie frykasy!*

Dziewczyna spłonęła znowu i patrząc z serdeczną troską na jego mizerną twarz, ozwała się ciepło:

— Niech panu wyjdą na zdrowie! Proszę zjeść to co rychlej, bo już Paulę posłałam na górę. W każdej chwili mogą tu przyjść.

*

Zapoznanie się bytomskiego nauczyciela z krakowskimi przybyszami nastąpiło szybko. Tego jeszcze wieczora zebrali się wszyscy trzej w skromnym jego pokoiku, w starym gmachu poklasztornym. Przybysze byli niezmiernie młodzi: Łepkowski liczył niespełna lat 22, a Mierowski od niego niewiele był starszy. Obaj ukończyli Akademię Krakowską i brali udział w powstaniu Edwarda Dembowskiego przed dwoma laty. Po wcieleniu Krakowa do Austrii maskowali się, póki się dało, lecz wzmożona fala aresztowań i zsyłek do Spielbergu i Kufsteinu skłoniła ich do emigracji. Emisariuszami nie byli, bo Kraków przestał być ośrodkiem rewolucyjnym, lecz do każdej roboty na Śląsku palili się. Dlatego spotkanie z nieco starszym od nich Smołką, znającym doskonale miejscowe warunki działania, wypadło im bardzo na rękę.

Przy dwu łojowych świecach, zatkniętych na środku stołu zawalonego książkami, odbywała się ich „rewolucyjna“ narada.

— Francja rzuciła hasło — gorączkował się Smołka *— należy je pochwycić. Któż ma większe prawo do buntu, jak lud regencji opolskiej, tej prawdziwej kolonii karnej, jedynego zakątka Prus, gdzie trwa jeszcze dotąd pańszczyzna! A jeśli lud ten, powalony straszliwym pomorem, dziś nie jest zdolny do czynu — muszą zastąpić go miasta.*

— Czyli po prostu Bytom! — wtrącił Łepkowski.

— Ktoś musi zacząć, by innych pociągnąć przykładem. Dlaczegóż właśnie nie my, tu nad granicą, wciśnięci między dwa absolutne cesarstwa? Po co czekać na Wiedeń czy Berlin? My bądźmy pierwsi! Gdy iskra przez nas rzucona zapali Berlin, rząd nic nam nie zrobi. Król musi baczyć, by nie spotkał go los Ludwika-Filipa. Ze wszystkich państw niemieckich słychać wołanie o konstytucję.

— Myśl byłaby niezła — zauważył Mierowski *— Zanim rząd się dowie i wyda zarządzenia, upłynie kilka dni, przez które u nas może rozszerzyć się przewrót.*

— A skąd weźmiecie broń? — zapytał rzeczowo Łepkowski.

— Broń? Po co? — poruszył się Smołka *— My nie Francuzi, nie chcemy nikogo zabijać. Śląski lud jest bogobojny. Nikt z nas nie pójdzie palić dworów, choć tam dziedzice są Niemcy, ani walczyć — jak dawniej — z pruskim wojskiem. My zażądamy tylko równych praw, zniesienia przywilejów szlachty. Tym samym władza tych panów nad nami ustanie.*

— Ale kto tego ma żądać? W Bytomiu macie sporo Niemców, a u tej większości, co mówi po polsku, nie widać zdecydowanej świadomości narodowej.

— Nie będziemy im jeszcze mówić o Polsce, by jedni i drudzy poszli z nami.

— Sądzicie, panie Smołka, że pójdą? — zapytał sceptycznie Mierowski.

— Na wiec? Demonstrować? O tak! Wszystkie warstwy upośledzone w całych Niemczech dość mają legitymizmu i przywilejów. Królowie, jeśli chcą rządzić, muszą wziąć władzę od ludu. Bije godzina, w której lud musi dojść do głosu przez otrzymanie równych praw wyborczych. To mieszkańcy Bytomia dziś zrozumieć muszą. Nie będą zresztą sami.

— Jušci, będzie z nimi cała Europa! — przyznał z zapałem Łepkowski *— Mając przedstawicielstwo narodowe, a w nim swoich posłów, można by zacząć legalną walkę o prawa języka polskiego na Śląsku.*

— O to właśnie rzecz idzie!

— Kiedyż więc chcecie zacząć? niecierpliwił się Mierowski.

— W najbliższą środę, 10 marca! Wyjdziemy na rynek, gdy chłopstwo okoliczne przybędzie z nabiałem na targ...

I trzej młodzi ludzie poczęli omawiać z przejęciem szczegóły powziętego planu.

*

Dzień 10 marca miał wietrzną „marcową“ pogodę. Słońce raz po raz wynurzało się i kryło za zwały kłębiastych, szybko gnanych chmur. Tyle, że wiatr osuszył trochę błoto bytomskich ulic i ulat-

Fortuny ukryte w karatach

Sławne diamenty

Do najpiękniejszych kamieni szlachetnych, dochodzących nieraz do zawrotnych sum, należą również i diamenty. Początkowo odnajdywano je tylko na terenie Indii. Dopiero w roku 1725 jeden z podróżników portugalskich odkrył pola diamentowe w Brazylii. Prymat w tej dziedzinie utrzymała Brazylia aż do roku 1867, tj. do odkrycia najbogatszych na świecie pokładów diamentowych na afrykańskim Przylądku Dobrej Nadziei. Ostatnio, jako konkurent tych pokładów, zaczęła występować Angola, gdzie w roku 1921 znaleziono 105 tys. karatów diamentów.

Światowe wydobycie diamentów do końca wspomnianego już 1921 r. wynosiło ponad 190 milionów karatów.

Diamenty, odpowiednio oszlifowane, to dobrze nam znane brylanty. Największe szlifiernie diamentów znajdują się w Holandii, będącej zresztą światowym centrum handlu szlachetnymi kamieniami.

Wartość diamentów zależna jest od ich barwy, przeźroczystości, szlifu i wagi. Największą wartość osiągają egzemplarze przeźroczyste, mniejszą w odcieniu czerwonawym, żółtawym, zielonawym, niebieskawym, najmniejszą — diamenty wpadające w odcień brunatny, szary i brudno-niebieski.

Często nieraz słyszane, choć nie bardzo zrozumiałe określenie diament „pierwszej wody" oznacza kamień zupełnie przeźroczysty. „Drugiej wody" — to egzemplarz wprawdzie przeźroczysty, lecz zawierający już małe zmętnienia. Diament „trzeciej wody" posiada znaczne zmętnienia i odcień szary, brunatny, żółtawy lub zielonkawy.

Najpiękniejsze diamenty znane są na całym świecie. Dokładnie opisane, wymierzone, wycenione, leżą przeważnie ukryte w skarbcach, zazdrośnie kryte przez swych właścicieli.

Najpiękniejszym diamentem świata jest „Le Premier". Otrzymał tę nazwę dla swej wagi: 3032 karaty, czyli 623 gramy. — Znaleziony został w jednej z kopalń Południowej Afryki. Jest własnością kopalni „Premier diamond mining Company". Tuż za nim, **drugie z kolei miejsce zajmuje „Le Bragance", wagi 367 karatów,** należący do portugalskiego domu królewskiego. Skrzętnie ukrywany i zazdrośnie strzeżony, nie był nigdy właściwie szacowany. **Na trzecim miejscu jest „Le Rajah", własność sułtana wyspy Borneo, o wadze 318 karatów.** Jest to diament kształtu gruszki, nieoszlifowany, gdyż spadkobiercy sułtana nie chcieli się z nim rozstać i powierzyć szlifierzowi.

Niemniej sławnym jest diament „Orłow", wagi 194 karaty, pochodzący również z Indii. Do połowy XVIII wieku znajdował się on w świątyni Brahmy, jako oko bożka Seringham. Pewien żołnierz francuski postanowił przywłaszczyć sobie ten cenny skarb. Przyjął buddyzm i pozyskawszy zaufanie stróżów świątyni, zakradł się do niej w nocy, wyłupał oko bożka i sprzedał diament jakiemuś oficerowi angielskiemu za cenę 75 tys. franków. Przechodząc z rąk do rąk, dostał się wreszcie ten piękny kamień księciu Orłowowi, który go nabył dla carowej Katarzyny za 3.230.000 franków.

W pierwszej dziesiątce najpiękniejszych diamentów świata znajduje się również **„Le Florentin" wagi 139 i pół karata,** którego pierwszym właścicielem był Karol Śmiały. Obecnie należy do skarbu angielskiego. Wadliwe oszlifowanie i żółtawa barwa, przyciemniająca blask obniża jego wartość.

Niemniej cenny jest „Le Regent", znaleziony w Indiach, w XVIII wieku. W stanie surowym ważył on, jako diament, 410 karatów, po oszlifowaniu jednak, trwającym dwa lata, doprowadzono go, już jako brylant, do wagi 136 karatów, czyli 29 gramów. „Le Regent" zdobił diadem korony francuskiej. Napoleon I ozdobił nim rękojeść swego miecza koronacyjnego, zastawił go jednak potem w jednym z banków niemieckich. Stąd przeszedł, jako jeden ze skarbów, do Muzeum w Luwrze.

Najdawniej chyba znanym brylantem jest „Koh-i-Noor", sławny w całych Indiach już w XVI w. Aż do 1850 r. należał on do króla Lahory. Z kolei zawładnęli nim Anglicy, ofiarowując go królowej Wiktorii. Jak mówi legenda, **ważył on pierwotnie 900 karatów, pierwsze jednak oszlifowanie zmniejszyło jego wagę do 186 karatów, drugie do 103 karatów.**

W dziesiątce najcenniejszych diamentów świata znajdują się poza tym jeszcze: „L' Etoile du Sud" (254 karaty, po oszlifowaniu na brylant — 125 karatów), „Sząch" (95 karatów) i „Le Sancy" (53 karaty).

Przeczytajcie dzieciom

JANINA WAZLOWA

Warczą motory...

Wyścigi.

Na wyścigi pędzi auto jedno, drugie —
a za nimi aut przeróżnych szereg długi!

Jest ich dziesięć, lub dwadzieścia,
może więcej . . .
Motorami huczą, warczą:
„Prędzej, prędzej!!!"

Wszystkie chciałyby zwyciężyć
lecz — niestety,
tylko jedno może —
pierwsze dojść do mety . . .

W porcie.

Z obcych krajów — nam nieznanych
przybył okręt do przystani! !
W porcie — ruch, i gwar, i hałas,
spieszą, biegną wszyscy naraz!

Przywiózł okręt:
i bawełnę,
i z Kanady — czekoladę,
paczki UNRRA,
figi, watę,
pieprz, cynamon i herbatę!

Czeka auto ciężarowe —
już do jazdy jest gotowe . . .
Więc ładują robotnicy
cenny towar zza granicy!

Motocykl.

Jedzie motocykl, pędzi szosami —
aż pogwizduje wiatr za uszami!
W oczy wieje i dech zapiera —
zostają w tyle domy i drzewa!

Pędzi motocykl gładkim asfaltem,
wymija w drodze auto za autem!
Coraz to prędzej pędzi i jedzie —
przegonił wszystkie — już jest na przedzie!

Ciekawostki ze świata

SZTUCZNY DESZCZ TAŃSZY OD SUSZY.

Dwóch uczonych budapeszteńskiej wyższej szkoły technicznej, Aladar Rovoi i Henryk Gooroog, opatentowali aparat, wytwarzający sztuczny deszcz. Metoda ich oparta jest na znanym doświadczeniu, przy pomocy którego stwierdzono, że w chwili powstania olbrzymiego ognia tworzy się chmura, z której często powstaje deszcz. Zjawisko to znane było już Indianom, którzy potrafili je wykorzystać, zalewając wodą ziemię wrogich szczepów.

Węgierscy wynalazcy są zdania, że ich aparat, zużywający tylko milion kilogramów oleju i nafty, potrzebnej do wytworzenia chmury, jest bardziej ekonomiczny, aniżeli znane aparaty amerykańskie. Koszt wytworzenia sztucznego deszczu, tak koniecznego w kraju, stale zagrożonym suszą, wynosi znacznie mniej, aniżeli ogólne straty, wynikłe dzięki suszy w danej okolicy. (ag)

NAJUŻYTECZNIEJSZA ROŚLINA.

Istnieje wiele roślin o wszechstronnym zastosowaniu, ale rekord w tej dziedzinie ma niewątpliwie palma kokosowa. Należy ona do rodzaju roślin, których każdą nawet najdrobniejszą cząsteczkę można wykorzystać.

Twarde drzewo z pnia palmy stanowi doskonały materiał budulcowy, liście służą do krycia dachów, sporządzania koszyków, chodników i mioteł. Z włókien orzecha palmy powstają powrozy, szczotki, wycieraczki, siodełka wyściełane itd. Najużyteczniejszym jest sam orzech, zawierający w jądrze mleko kokosowe, koprę w postaci mięsiwa nasiona oraz olej kokosowy, z czego z kolei sporządza się najróżnorodniejsze produkty spożywcze i przemysłowe.

Trzeba zaznaczyć, że przeciętna palma, której pień dochodzi do wysokości 30 m, rodzi rocznie około 100 orzechów. (cz)

Rozrywki umysłowe

54 Konkurs Rozrywkowy i Autorski

część III

Warunki Konkursu podaliśmy w Nr 8 „Świat i Życie" z dnia 22 lutego b. r.

9. KRZYŻÓWKA SZKIELETOWA — pkt. 5

(uł. L. Konopiński)

Przy rozwiązaniu krzyżówki szkieletowej należy oprócz odnalezienia wyrazów według podanych znaczeń odtworzyć również położenie czarnych pól. Rysunek jest ściśle symetryczny (względem obu osi i środka symetrii), więc od razu można wrysować trzy jego symetryczne odpowiedniki. (Za wyjątkiem rzędów środkowych).

W krzyżówkach tego typu nie używa się w ogóle słów dwuliterowych.

Znaczenie wyrazów: Wyrazy pionowe: 1. powieść Gojawiczyńskiej, 2. podziemna kolej żelazna, 3. stan w społeczeństwie, 4. mieszkaniec Azji, 5. niedaleko, blisko, 6. tkanina jedwabna o marszczonej powierzchni, 7. pieśń pogrzebowa, 8. mała siekierka, 16. piękność, krasa, 19. inaczej gram — cząsteczka, 20. polski pisarz XVI w., 21. używany przez woźnicę, 22. cesarz rosyjski, 24. tło na które się rzuca obrazy świetlne, 25. rodzaj łodzi, 26. gaz szlachetny (a = e), 28. siedziba bogów greckich, 29. węch po francusku, 30. mała beczka, 32. zapłata za wjazd, 33. ciasto słodkie.

Wyrazy poziome: 2. miejsce urodzenia Mahometa, 5. gwałtowna burza, 9. ulica po francusku, 10. niewolnik, 11. litera grecka, 12. droga biegu sportowego, 13. wielkie morze, 14. polska organizacja młodzieżowa, 15. gatunek drzewa, 17. gniew w języku martwym, 18. kalif arabski który spalił olbrzymią bibliotekę w Aleksandrii, 21. przełożony nad juhasami, 23. okres czasu, 25. służy do sklejania, 27. materiał opałowy, 31. płynący lód, 32. termin szachowy, 34. ryba, 35. gatunek kaszy, 36. tłuszcz roślinny, 37. papuga, 38. syn Odyna i Frygi w mitologii skandynawskiej, 39. zdrobniałe imię żeńskie, 40. rachunek, 41. zwierzę amerykańskie o pysku w kształcie trąby.

10. CIĄGÓWKA — KWADRAT MAGICZNY — 5 pkt.

(uł. Z. Czaplicki)

O	WY	SKA	POL	A	CÓW	SZKA	MIE
BRA	POW	CO	TA,	JU,	LE	WI	SĘ
STA	ŻA	ŁA	POL	MO	KRA	KLA	PRZY
NIE.	MAR	NA	DE	SKA	KO	TA	I
U	BĘ	SKI	PRZEZ	TYL	SZLA	LI	JO
TO.	POL	DZIE	DNA	JE	WO	CHE	A
DU.	PRZE	POL	WEL	WO	NIE	CHIM	CKA
LU	SKĄ	MY	ŁA	LE	LE	SKA	POL

Kolejne sylaby zdania, wpisanego do figury, znajdują się w przyległych do siebie kratkach. Można więc przez wszystkie kratki przeprowadzić linję unikursalną, symetryczną do pionowej osi symetrii. Poza tym kolejne numery sylab tworzą kwadrat magiczny, oczywiście równie symetryczny do osi pionowej. W rozwiązaniu podać zdanie wpisane i kwadrat magiczny z linją unikursalną.

11. TENIS STOŁOWY — 2 pkt.

(uł. Ta-Bi)

W ramach urządzonego turnieju tenisa stołowego w grze pojedyńczej rozegrano łącznie 100 setów, przy czym każdy z każdym grał dwa, względnie trzy sety. Ilu było graczy, ile rozegrano dwu, a ile trzy setowych spotkań?

*

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z Nr 5 „ŚWIAT I ŻYCIE"

16. KRZYŻÓWKA SZKIELETOWA

17. Konkurs Autorski.

Sobolewski — Szarada i logogryf. Hryniewiecki — anagram i eliminatka, Teka — krzyżówka i rebus. SOS — zagadka i arytmograf. Matwiejczuk — wirówka i zadanie matematyczne.

18. Logogryf kołowy. Niech żyję, Grzyb, Czaplicki, Sobolewski, uareaci naszch konkurs. Słowa pomocnicze: 1. gablota, 2. arogant, 3. zasuwka, 4. Bystroń, 5. brzemię 6. uchwała, 7. zniczek, 8. bankiet, 9. Pieniny, 10. Klimaty, 11. Izasław, 12. uciszyć, 13. kodycyl, 14. wierchy, 15. suchoty 16. kolekta, 17. borowik, 18. romanza, 19. Leuktra 20. bezruch, 21. wiorsta, 22. eseista 23. komórka. 24. zimowit.

Kącik szachowy

MECZ SZACHOWY PRZEZ TELEFON

Niedawno rozegrano na Śląsku — bodajże po raz pierwszy w Polsce — mecz szachowy drogą telefoniczną, pomiędzy drużynami AKS Mikołów i K. S. Azoty Chorzów. Zawody te przeprowadzone do końca pomimo dużych trudności technicznych, dzięki energii obydwóch kierowników sekcyj przyniosły wynik nierozstrzygnięty 3:3. Oto partia z tego meczu Maszyna 5 — Czesak — 2. 3

Nieregularna

Białe: Hajok AKS Mikołów

Czarne: Porębski KS Azoty

1.	f2 — f 4	e7 — e6 (1)
2.	e2 — e4	Hd8 — h4+ (1
3.	g2 — g3	Hh4 — d8
4.	d2 — d4	b7 — b6
5.	Sg1 — f3	Gc8 — b7
6.	Gf1 — d3	Sg8 — f6
7.	Hd1 — e2	Sb8 — c6
8.	d4 — d5	Sc6 — e7
9.	c2 — c4	e6 x d5
10.	e4 — d5	g7 — g6
11.	0 — 0	d7 — d6
12.	Gc1 — d2	Sf6 — g4
13.	Gd2 — c3 !	Wh8 — g8
14.	Sf3 — g5 !	f7 — f5
15.	Sg5 x h7	Gf8 — g7
16.	Sh7 — g5	Gg7 — C3
17.	Sb1 x C3	Hd8 — d7
18.	Sg5 — h7	0 — 0 — 0
19.	h2 — h3	Wg8 — g7
20.	Sh7 — g5	Wa8 — e8
21.	Wa1 — e1	Sg4 — f6
22.	He2 — d2?(3)	Sf6 — h7
23.	Sg5 — e6	Wg7 — f7
24.	Sc3 — b5	c7 — c6
25.	Sb5 x a7+	Kc8 — b8
26.	d5 x c6	Se7 x e6
27.	Sa7 x c6+	Hd7 x c6
28.	Kg1 — h2 (4)	Wf7 — e7
29.	Se6 — d4	Hc6 — c8
30.	We1 x e7	We8 x e7
31.	Sd4 — b5	Hc6 — e6
32.	Sb5 — d4	He6 — e8
33.	Hd2 — b4	He8 — d8
34.	Sd4 — b5	We7 — d7
35.	Wf1 — e1	Sh7 — f6
36.	We1 — e6	Hd8 — h8
37.	Gd3 — e2	Sf6 — e4
38.	We6 x g6	Wd7 — h7
39.	Ge2 — f1	Se4 — c5
40.	Hb4 — a3	Gb7 — a6
41.	Wg6 x d6	Kb8 — b7
42.	Gf1 — g2+	Sc5 — c4
43.	Ha3 — d3	Ga6 x b5
44.	c4 x b5	Hh8 x b2
45.	Hd3 — d5+	Czarne poddały (5)

Nieregularna.

Białe: Hajok AKS Mikołów.

Czarne: Porębski KS Azoty Chorzów.

1. Przeważnie odpowiadają czarne gambitem Frooma: e5 2. f4 x e5, d7 — d6 3. e5 x d6, Gf8 x d6 aby później na 4. Sg1 — f3 zagrać g7 — g5. 2. Opóźnia rozwój czarnych, a przyspiesza białych. 3. Czy nie lepiej od razu Se6 i potem Sb5? 4. Inaczej źle po 28 . Hc6 — h1 + ! 5. Partia ta jest przykładem złych skutków spóźnionego uruchomienia sił.

Jeden z Czytelników zauważył uboczne rozwiązanie zamieszczonego niedawno w kąciku zadania M. Wróbla. A mianowicie: 1. Se6 — g7 + , Kf6 2. Sg7 — f5 + i mat. Obniża to oczywiście wartość zadania (dwutorowość i pierwszy ruch połączony z szachem).

*

WIADOMOŚCI Z OKR. ŚLĄSKIEGO

Walki kongresowe dobiegły końca. Mistrzem tegorocznego Kongresu został mistrz połączonych klas 1 i 2 Emanuel Byrtek. Nie przegrał on żadnej partii, uzyskując 10 punktów na 11 możliwych. Drugi Sojka 9 p., potem idą Balcarek i Ogórek. W klasie 3 mistrzem został Zakrzewski (7 p. na 9). Następnie idzie 9 graczy po 6 punktów. Pierwszeństwo wśród nich zostanie rozstrzygnięte później.

Sz.-Ach.

---

wił dostęp do rynku, gdzie właśnie odbywał się targ.

Ruch tam jednak był nikły i gospodynie bytomskie nie miały co kupować. Kilkanaście straganów rozbiły miejscowe przekupki. Prócz nich pojawiła się z towarem mała grupa bogatszych gburów z Miechowic i Rozbarku, których klęska głodu oszczędziła stosunkowo najbardziej. Kobiety przyniosły trochę jajek, mleka i sera, wyjątkowo masła. O ziemiopłodach nie mogło być mowy, bo sami zjedli wszystko przez zimę.

Spiskowcy, pozyskani przez Smołkę, gromadzili się w bramach otaczających rynek kamienic, czekając na hasło. Wszyscy mieli w rękach grube, sękate laski, a dwóch czy trzech przyniosło nawet strzelby myśliwskie. Byli to młodzi chłopcy, przeważnie czeladnicy miejscowych rzemieślników, którzy dzisiaj nie poszli do pracy. Sam Smołka zajął punkt obserwacyjny w aptece, gdzie kazał sobie przyrządzić skomplikowany syrop na kaszel. Łepkowski i Mierowski czuwali nad wylotami ulic i uliczek, schodzących się w rynku.

Nauczyciel był bardzo podniecony i tylko utrzymywał ze wnętrzny spokój. Sam dziś przecie nie poszedł do szkoły i obecność jego na rynku rzucała się w oczy. Nie liczył wprawdzie bardzo na chłopów, ale zawsze spodziewał się że przybędzie ich chociaż tylu, ilu w pierwszej chwili potrzebował do wywołania zbiegowiska. Pragnął również, by hasła, jakie padną pod czas demonstracji, roznosły się także po obumarłych wsiach. Zwlekać nie było można, bo i ci, którzy przyszli, rozejdą się wkrótce. Zrozumiał też jasno, że górnicy z Szarleja, których miał tu po szychcie przyprowadzić pozyskany sztygar Sowa, muszą przerwać pracę natychmiast, inaczej przyjdą za późno. Gdy głowił się nad tym, kogo posłać na odległą kopalnię, weszła do apteki Dorotka Brodówna, by — jak było umówione — kupić truciznę na szczury. Witając się z nim, szepnęła:

— *Wiktor gotów! Czy już?*

— *Ludzi mało!* — odszepnął wziąwszy ją na bok. — *Górnicy potrzebni już teraz. Trzeba by po nich posłać...*

— *Pobiegnę sama!* — podjęła się bez wahania, ściskając w podnieceniu bezwiednie rękę drogiego człowieka. — *Sztygara Sowę znam. Uwierzy mi na słowo.*

— *Zrobiłabyś to, Dorotko?* — odwzajemnił jej uścisk, olśniony.

— *I to, i więcej!* — zapłoniła się po same uszy.

— *Dobrze więc, biegnij! A Wiktor niech zaczyna!*

Toteż, gdy ujrzano go nad tłumem, poczęto zewsząd wołać, by mówił...

Wybiegła szybko z apteki, zapomniawszy wziąć truciznę i resztę drobnych pieniędzy.

W chwilę potem gwałtowny łoskot miejskiego bębna, który poprzedzał zwykle urzędowe obwieszczenia, obił się o mury stojących w czworoboku kamienic. Głos ten wszystkim był znany z rytmicznych uderzeń, lecz nigdy nie był taką naładowany burzą, nigdy nie huczał tak nieprzerwanym werblem, w którym nie było można rozróżnić pojedynczych ciosów pałki. Wszyscy zwrócili oczy przed ratusz, gdzie ze zdumieniem ujrzano cywilnego wyrostka, który, wykradłszy urzędowy instrument muzyczny, bił weń na alarm.

Pierwsi ocknęli się pilnujący targu i ratuszą, zbrojni w długie szpady, policjanci miejscy. Trzech ich tam było, czy czterech. Zanim jednak zdążyli dopaść zuchwalca, każdy z tych „wachterzy" został chwycony przez kilka młodzieńczych rąk, obezwładniony i pozbawiony broni. Szpady ich zwróciły się przeciw nim, gdy wyrwane z pochew zabłysły w słońcu wokół samozwańczego dobosza, którym był brat Dorotki, Wiktor Broda.

Bęben grzmiał nieprzerwanie. Ze wszystkich bram wypadli przyczajeni spiskowcy.

— *Niech żyje Równość!* — zerwał się gromki krzyk z kilkudziesięciu piersi. Pojawiły się transparenty z białego płótna, papieru, desek wreszcie, na których krwawo czerwieniły się napisy:

— *Precz z przywilejami!*

— *Równe prawa dla wszystkich!*

— *Żądamy zniesienia pańszczyzny!*

— *Niech żyje Konstytucja!*

— *Wolni z wolnymi i równi z równymi!*

Na spokojnych zjadaczy chleba, sprzedających i kupujących na targu, zwaliło się to, jak grom z jasnego nieba. Jak Bytom Bytomiem, nie zdarzyło się coś podobnego. Napisy i okrzyki były polskie, lecz treść ich rozumieli wszyscy, nawet bytomscy Niemcy, zmuszeni posługiwać się wobec ludności miejscowej tym właśnie językiem. Wszystkie mózgi poraził olśniewający błysk:

— *Rewolucja!*

Wobec tak wielkiego słowa wszelkie sprawy codzienne straciły swą ważność. Przekupki zapomniały o towarze, a niejednemu z kupujących miedziana lub srebrna moneta wypadła z rąk na kamienie i nikt się nie kwapił ją podnieść. Ludzi na rynku ogarnęła gorączka. Przeważnie potracili głowy.

Jednocześnie ulicami miasta, od domu do domu, przebiegali chłopcy, nawołując:

— Na rynek! Wszyscy na rynek! Zamykać warsztaty i sklepy! Wygasić ogień w piecach! Niech żyje Równość! Na rynek!!!

Nic dziwnego, że już w chwilę potem, kto żył, rzucał pracę i dom, a biegł ciekawością party zobaczyć, co się dzieje w sercu małego, cichego dotąd miasta. Tylko chorzy, starcy i drobniejsze dzieci nie wyszły na ulicę.

W ciągu niespełna godziny rynek napełnił się tłumem, z którego raz po raz wybuchały gromkie okrzyki. Jedynie niemieccy urzędnicy miejscy zostali zamknięci w ratuszu i z okien tylko przyglądali się rozwojowi wypadków. Obawiano się bowiem, by któryś z nich nie wymknął się do leżących za miastem, przy Szarlejskiej drodze, koszar i nie sprowadził wojska.

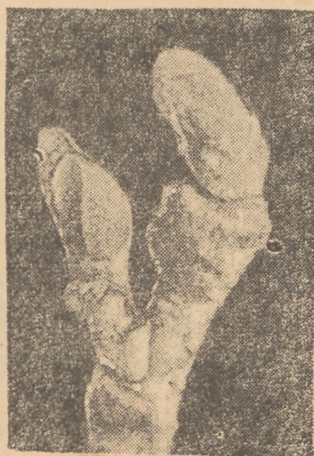
Tymczasem ze straganów ustawiono mównicę, na którą wniesiono na rękach Emanuela Smołkę. Młodego nauczyciela, choć dopiero dwa lata pracował w Bytomiu, znało przynajmniej pół miasta. Toteż, gdy go ujrzano nad tłumem, poczęto zewsząd wołać, by mówił.

(Dokończ. w nast. num.)

Wiosna idzie!

Rok rocznie, gdy marcowe słońce zrazu nieśmiało, potem coraz silniej przedziera się przez szare niebo, przyroda budzić się poczyna na nowo do życia. Maleńkie pączki drzew i krzewów pęcznieją, stają się coraz większe, by wreszcie zrzucić krępujące łuski i odsłonić drobne, świeżą zielenią cieszące oko listeczki.

Łagodna przedwiosenna aura zachęca do spacerów za miasto, do parków. Połączmy przyjemne z pożytecznym! Spacerując alejami parku przyjrzyjmy się pączkom drzew i spróbujmy na podstawie ich kształtów i układu oznaczyć gatunek drzewa. Przekonamy się, że nie tylko kora, układ gałęzi, wykrój liścia, barwa, woń i rodzaj kwiatu decydują o właściwościach danego gatunku, bo i pączki poszczególnych drzew różnią się znacznie między sobą.



Spiralny układ pączków spotykany u drzew olchowych.



Jesion, buk i klon rozpoznać możemy po naprzeciwległym rozmieszczeniu pączków na gałązce

Dla orientacji podajemy poniżej w powiększeniu kilka najbardziej charakterystycznych pączków drzew. Buk, klon i jesion charakteryzuje naprzeciwległe rozmieszczenie pączków na gałązce, podczas gdy topolę olchę i dąb — spiralne. Także i kształt pączka, gładkość powierzchni jego łusek są różne dla każdego gatunku drzew. Jedne są gładkie i błyszczące, dla ochrony przed mrozem powleczone kleistą substancją (kasztany, buki) inne szorstkie (klony, olchy), względnie włochate (jesiony, topole).

Nie sposób opisać tu wszystkich, jakże licznie u nas reprezentowanych gatunków drzew. Po korze i układzie gałęzi spróbujmy rozpoznać je sami, a gdy za kilka tygodni pojawią się liście, przekonamy się o słuszności naszego sądu. (jb)



Dąb i srebrna topola mają również spiralne rozmieszczenie pączków

Kasztelanka w kontuszu

podbija serca Amerykanów

U podnóża Wawelu, w „dworku“ Zamoyskich, mieści się siedziba krakowskiej sekcji PCK opieki nad sierotami, młodzieżą i ofiarami wojny. Biała chorągiew z czerwonym krzyżem wskazuje drogę szukającym tu pomocy.

Droga do „dworku“ znana jest dobrze pokaźnej liczbie osób. Codziennie w południe 440 dzieci, przydzielonych przez Kuratorium okręgu krakowskiego i 60 osób, pozbawionych środków na utrzymanie, otrzymuje tu pożywne obiady z dwóch dań.

Nie wystarczały otrzymywane dotacje. Trzeba było znaleźć środki na finansowanie akcji. I wówczas to powstała myśl zorganizowania artystycznej pracowni zabawkarskiej, a z niej rozwinęła się sławna już dziś i za granicą „fabryka“ lalek artystycznych. „Fabryka“ o tyle, że lalki wykonuje 60 osób w seryjnej produkcji, mimo że każda lalka zachowuje swój swoisty, indywidualny wygląd. Idą stąd w szeroki świat, dotarły do różnych miast USA, rozchwytywane tam przez Polonię amerykańską i szukających atrakcyjności businessmenów Nowego Świata, opłynęły przylądek Dobrej Nadziei, zdobywają dewizy. Nie można nadążyć zamówieniom, nadsyłanym stale przez Centralę Przemysłu Artystycznego, która wzięła na siebie załatwienie formalności, związanych z eksportem.

W jasnych salach, przy stołach zasypanych różnokolorowymi szmatkami, siedzą twórczynie lalek — fryzjerki, krojczynie, pracownice wypychające korpusy trocinami, kształtujące twarze... Przy maszynach bieliźniarki, krawczynie, szyją kontusze, żupany, spodnie góralskie. Wśród nich najstarsza wiekiem, sędziwa staruszka, 84-letnia p. Gabriela Bossowska, córka uczestnika Powstania Narodowego, rozplata sznurki na włókna, z których wyrabia się włosy dla lalek.

Wysoki poziom artystyczny zawdzięczają lalki opiece i projektom p. prof. Janiny Petry-Przybylskiej, malarki-plastyczki, która stworzyła całą serię lalek artystycznych, odzwierciedlających typy strojów epoki minionej szlachetczyzny, jak np. „kasztelanka“, „szlachcianka“ — lalek dla dzieci „Zuzia i Bobo“ i „Jaś i Małgosia“ oraz bombonierek, cieszących się dużym powodzeniem wśród kupieckiej branży cukierniczej.

„Kasztelanka“ ubrana jest w suknię brokatową w kolorze kremowym, na ramiona zarzucony ma kontusz aksamitny z prawdziwymi gronostajami (kupione okazyjnie), szyję zdobi zawieszony na łańcuszku iskrzący się brylant, a w ręce, przykrytej tiulowymi rękawami i ozdobionej bransoletami, ma koronkową chusteczkę. Na nogach lśnią złote pantofelki na wysokich obcasach.

Trudno nie ulec czarującemu spojrzeniu uroczej „kasztelanki“.

Ulegają więc Amerykanie i płacą za lalki każdą cenę, a za to wszystko płyną do kraju maszyny...

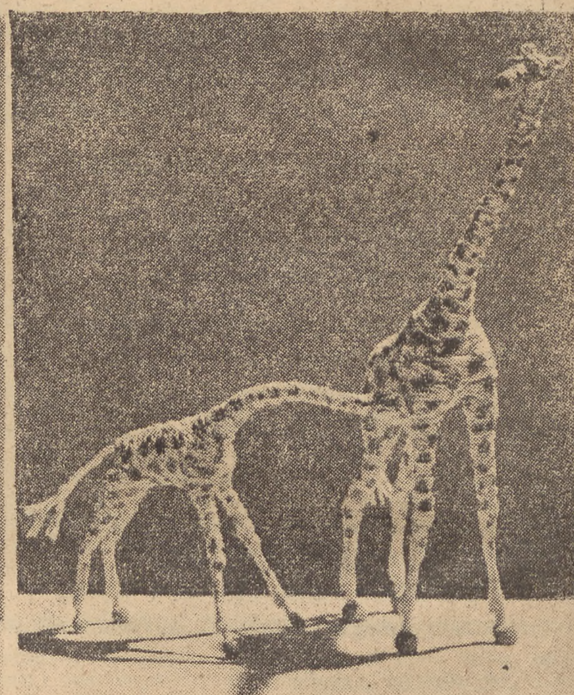
Inna lalka wykonana jest według ilustracji „Z pamiętników“ Paska — suknia z tiulu „robron“ z falbankami, granatowy staniczek, z „fraczkiem i bawetem“ przybranymi tiulem, perły na szyi, stylowa fryzura...

Nie brak i lalek w strojach regionalnych, a wśród nich góral z parzenicami na spodniach, ściągniętymi szerokim pasem zbójnickim, wybijanym mosiężnymi gwoździami. Gunię spina pod szyją czerwona wstążka, zawiązana w kokardę.

Zabawny „Pastuszek-głuptasek“ i stylizowana ślązaczka — bombonierka na cukierki — to odmienna grupa lalek



Urocza „kasztelanka“ cieszy się wśród businessmenów amerykańskich specjalnym powodzeniem. Na tę lalkę jest wybitnie duże zapotrzebowanie



Zwierzęta z gazet są specjalnością p. Jolanty Giustimani. Piękną taką parę „Żyrafa i jej małe“ przedstawia załączone zdjęcie

Wszystkie zdjęcia Cz. Datka, „Dziennik Zachodni“

Drugą, odmienną w stylu grupę, stanowią lalki malarki p. Szyszko-Bohusz, tzw. przez artystkę „szyszki“, stylizowane, regionalne i popularne, jak np. „Pastuszek — głuptasek“.

Trzecia twórczyni, p. Jolanta Giustimani, projektuje zwierzęta z... gazety, owinięte dokoła konstrukcji drucianej i wykończone plecionką z karbowanej bibuły. Oto „żyrafa z dzieckiem“, wielbłąd, słoń, pegaz i indyk z szyszki.

Z pracowni podwawelskiej wyjeżdżają w świat i prezenty. Księżniczka Elżbieta np. otrzymała wóz dożynkowy z 24 lalkami. Zarząd główny PCK w Warszawie podarował szwedzkiemu księciu Bernadotte, prezesowi CK, wykończoną w tej pracowni parę szlachecką, przybraną w bordo-aksamit i złotą lamę.

Krakowskie Muzeum Historyczne ma również w swych zbiorach panoramę, wykonaną przez pracownię PCK na „Dni Krakowa“ w r. 1946, przedstawiającą „Wojsko Tadeusza Kościuszki“, podarowaną i ufundowaną dla muzeum przez Główny Komitet Kościuszkowski.

Idą w świat lalki, a ludzie głodni mają chleb...

St. Szymański.

Album filatelisty: Mycie znaczków

Natężenie namiętności kolekcjonowania ulega u filatelisty wahaniom. Raz jest silniejsze, raz słabsze. W okresie słabszego nasilenia, znaczki kładzie się po prostu do pudełka, wcale się nimi nie zajmując. Gdy fala namiętności wraca, wtedy te odkładane znaczki myje się, identyfikuje i wlepia do albumu.

Myje się tylko używane, tzn. stemplowane znaczki. Nie wolno myć znaczka skasowanego atramentem, ołówkiem kopiowym lub przylepionego do barwiącego papieru. Nie wolno myć starych klasycznych znaczków, znaczków z kolonii, znaczków lotniczych i znaczków z różnych okresów inflacji. Pełny stempel na znaczku jest tu dowodem, że mamy niesfałszowany stempel.

Znaczki myje się, kładąc je pojedynczo do letniej wody, mocząc je tak długo, aż łatwo da się znaczek ściągnąć z papieru. Nie moczyć znaczka za długo. Po wyjęciu z wody, znaczki kładzie się dla suszenia na papier bibułkowy, obrazkiem w dół, przykrywając je drugim arkuszem papieru bibułkowego. Następnie kładzie się całość między dwa arkusze kartonu lub tektury, przyciskając ciężkim przedmiotem dla wygładzenia. Znaczki z papieru kredowego lub barw anilinowych myje się inaczej. Powinny tylko pływać na powierzchni wody. Po krótkim moczeniu ściąga się znaczek z papieru i resztki gumy zdrapuje się ostrożnie pincetką. (M. R.)



Ostatnie nowości filatelistyczne. (Reprodukcje znaczków zmniejszone o ⅓ wielkości). Od lewej ku prawej: 1, 2, 3, 4) ZSRR wydał serię czterech znaczków. 20 kop. fioletowo-brązowy, 20 kop. szaro-niebieski, 60 kop. fioletowo-brązowy, 60 kop. żółtawo-brązowy. 5) Ogłoszenie Republiki Ludowej upamiętniła Rumunia wydaniem znaczka okolicznościowego wartości 12 lei, w kolorze ultramaryny. 6) W dniu znaczka pocztowego Węgry wydały okolicznościowy znaczek 30 fil. koloru ciemno-brunatno-pomarańczowego. 7 i 8) Nowe francuskie znaczki okolicznościowe 50+30 franków w kolorze brunatno-lila oraz 6+4 fr. w kolorze fioletowym. 9) Z okazji Zimowych Igrzysk Olimpijskich w St. Moritz wydany został w Austrii specjalny znaczek 1 Sh. z dopłatą 50 gr. w kolorze ciemno-niebieskim. Do serii znanych artystów Austrii dochodzą 2 dalsze znaczki 10) 20 gr. w kolorze zielonym, oraz 11) 60 gr. w kolorze brunatno-karminowym. 12) Okolicznościowy znaczek finlandzki z okazji dnia oszczędności, za 10 mk. w kolorze ciemno-lila

Znaczki pożyczyła Zachodnia Agencja Filatelistyczna, Katowice, ulica 3 Maja nr 7.

Wiadomości kulturalne

ZWIĄZEK RADZIECKI. — Na wiosnę będą utworzone w Zw. Radzieckim dalsze wydziały prawa na uniwersytetach w Rostowie, Odesie i w niektórych miastach środkowo-azjatyckich, w jesieni zaś roku bieżącego — na wszechnicach w Tomsku, Charkowie i na Uniwersytecie Białoruskim.

*

Choć import filmów z zagranicy do Palestyny nie podlega ograniczeniom i rynek palestyński jest zalany filmami amerykańskimi, filmy radzieckie cieszą się w tym kraju olbrzymim powodzeniem. Licząc się z tym, delegacja palestyńskich wypożyczalni filmów zawarła w Moskwie umowę o imporcie filmów radzieckich do Palestyny. Jeden z tych filmów, „Czarodziejski kwiat“, znany i u nas, był wyświetlany na ekranach Tel Avivu przez dwa miesiące bez przerwy, przy wysprzedanych do ostatniego miejsca widowniach, a wydział wychowawczy Żydowskiej Rady Narodowej wydał polecenie, by młodzież ze wszystkich szkół obejrzała go obowiązkowo. (wm)

CZECHOSŁOWACJA. — Prasa czechosłowacka notuje z zadowoleniem fakt że w Teatrze Wojska Polskiego w Łodzi, robotnicy fabryk tekstylnych przyjmowali z entuzjazmem wystawioną dwukrotnie operę „Sprzedana narzeczona“ Smetany. Nie mniejszym powodzeniem opera ta cieszyła się i w stolicy Rumunii, Bukareszcie, gdzie dał ją po raz pierwszy zespół Bułgarskiej Opery Narodowej pod dyrekcją Asena Dimitrowa.

EKRAN



Jeffersonie Smith — napróżno szukasz ratunku w tych skrawkach papieru — ośmieliłeś się zaatakować mocarzy, musisz zginąć! (Mocna scena w Senacie z filmu amerykańskiego „Mr. Smith jedzie do Waszyngtonu“.)

„Mr. Smith jedzie do Waszyngtonu“

W ciągu ostatnich dni weszły na nasze ekrany dwa ciekawe filmy. Zwłaszcza musimy tu zwrócić uwagę na doskonały film amerykański p. t. „Mr. Smith jedzie do Waszyngtonu“. Pominąwszy dobrych wykonawców (James Steward, Claude Rains i Jean Arthur) oraz rękę reżysera tej miary co Frank Capra, podkreślić musimy z całym naciskiem, że jeszcze nie widzieliśmy dotąd tak mocnych akcentów społecznych w żadnym amerykańskim obrazie. Co prawda musimy dodać, że film ten wyprodukowano w r. 1939, a zatem jeszcze za prezydentury Roosevelta. Tylko tym należy tłumaczyć fakt wyprodukowania przez Amerykanów filmu, który jest uderzeniem w twarz amerykańskiej opinii publicznej, filmu, który jest jednym potężnym krzykiem protestu uczciwego człowieka, przeciwko korupcji, złodziejstwu, szantażom rekinów amerykańskiego życia. Rekiny te uprawiają swój korsarski proceder w mętnych falach zalewających z jednakowym bezwstydem małomiejskie uliczki miast dzikiego Zachodu i białe stopnie waszyngtońskiego Capitolu.

Do walki z tą powodzią występuje jeden jedyny człowiek. Wybrano go do Senatu jako zdeklarowanego niedołęgę, który zdolny będzie jedynie do zajmowania fotela senackiego, który nigdy i w żadnej sprawie głosu nie zabierze. — Przerachowali się korsarze. Jefferson Smith przemówił, a od tej mowy zatrzęsły się Stany...

Prześliczny film. Wstrząsający film. Gorąco polecamy go wszystkim, miłującym prawdę i tym, którzy jej nie lubią. Wszyscy zobaczą tam siebie, bo obraz ten jest lustrem.

„Rodzina Froment“

Z innych filmów warto by wymienić obraz produkcji francuskiej p. t. „Rodzina Froment“. Scenariusz, bardzo ciekawie pomyślany, miał przedstawić dzieje jednej, typowo francuskiej rodziny na przestrzeni kilkudziesięciu lat (od 1870 do 1940). Powiadamy: „miał przedstawić“, gdyż zamiar ten udało się reżyserowi przeprowadzić tylko częściowo. Doskonały Duvivier tym razem zawiódł. Kilka mocniejszych akcentów roztapia się w masie szczegółów, opowiadań rodzinnych, wypadków w skali centymetrowej. Nie jest to przekonywająca robota. Poza tym wydźwięk antyniemiecki w tej całej historii, nie jest bynajmniej współmierny do zamierzeń. Po prostu, mimo podkreśleń trójkolorowych cały obraz rzadko kiedy wybija się ponad szare tło całości.

A to bynajmniej nie było jego zamierzeniem.

Pierwszy kinoteatr aktualności

Na zakończenie naszych uwag podajemy do wiadomości miłośników kina, że z dniem 15 marca Okręgowy Zarząd Kin i Eksploatacji Filmów, uruchamia w Katowicach pierwszy na terenie Śląska Kinoteatr Aktualności, w sali kina „Casino“. W programie, zmienianym co tydzień: ciekawe filmy krótkometrażowe i najnowsza kronika filmowa. Bilety wstępu, po 35 zł., na wszystkie miejsca — dla wszystkich.

ALLAN